

— Trzeba się trzymać z daleka — ostrzegł towarzyszy Ramiro de Aguilera, dosiadający potężnego wierzchowca kasztanowej maści — w tych ruinach mogą nas oczekiwać przykre niespodzianki.

Rycerz, który stał na czele całej grupy, nosił na krzepkiej szyi głowę okazałych rozmiarów. Na szerokim obliczu połyskiwała para oczu piwnych i głębokich, które rzucały wyzywające spojrzenia, potwierdzając zuchwałą naturę i żołnierską twardość tego człowieka.

Don Antonio umiał błyskawicznie rozpoznawać ludzkie charaktery, nauczył się tego przez długie lata obcowania z targami, testamentami, wszelkiego typu spornymi sprawami, które jak żadne inne, ujawniają najgorsze cechy człowiecze. Widział rodziny, które zawzięcie się kłóciły i zrywały wszelkie relacje z powodu paru miedziaków. Rodziców, którzy oddawali siedmioletnie córki o czterdzieści lat od nich starszym mężom w zamian za prawo do spadku. Był nawet przekonany, że to nie natura przyłożyła ręki do niektórych z tych dziwnych zgonów, jakie przyszło mu poświadczać urzędowo, a jedno ze współmałżonków. Szybko zatem się zorientował, że Ramiro de Aguilera jest człowiekiem przezornym, że wie, kiedy należy dobyć miecza, a kiedy schować go do pochwy. I ta świadomość go uspokajała, ponieważ w miarę, jak zagłębiali się w dolinę, narastało poczucie, że ktoś śledzi ich ruchy.

— Myślicie, że w tym zamku mogą być żywi ludzie? — zapytał don Antonio, wskazując w kierunku Bulbiente.

— Nie mam zamiaru się zbliżać ani do tej, ani do żadnej innej fortecy — odrzekł stanowczo Ramiro de Aguilera. — Wszystkie zamki w rejonie Moncayo są zajęte przez Francuzów i zapewniam was, że nie pragniecie się z nimi spotkać, a już na pewno nie z ich kapitanem.

— A to dlaczego?

— Domyślam się, że nie słyszeliście, co mówią o du Gu-esclinie.

— Nie miałem dotąd przyjemności.

— Przyjemności? To szkarada, jest szkaradny jak diabeł!
— wszyscy żołnierze z eskorty parsknęli śmiechem.